

Niewolnicy na ringu

Tajemnica amerykańskiego boks

Amerykańskie pismo „Today”, wychodzące w Nowym Jorku, zamieszcza artykuł Dana Parkera, odkrywającego kulisy tak popularnych nie tylko w Ameryce, ale i w Europie, walk atletów.

— Liberja uważana jest w dzisiejszych czasach jako ostatnia twierdza niewolnictwa — rozpoczyna swój artykuł Dan Parker. — Ale wystarczy zaobserwować obyczaje, jakie panują w świecie sportowym, aby przekonać się, że to jest właśnie dziedziną największego niewolnictwa w postaci kontraktu i grózbę znalezienia się na indeksie. Więzy są silniejsze ponad wszystko.

FANTASTYCZNE ZAROBKI BOKSERÓW

Zajmijmy się przedewszystkiem dziedziną boks. Rzadkie są w Ameryce wypadki, aby którykolwiek z bokserów zatrzymywał zdobyte honoraria wyłącznie dla siebie. Przeważnie większą część ich oddaje jednemu lub nawet paru menażerom. Jako przykład Dan Parker przytacza championa ciężkiej wagi, Maxa Bauera, który menażerowi swojemu, nazwiskiem Lorimer, wypłacał 50 proc. wszystkich swoich honorariów. Wkrótce potem tenże Lorimer odstąpił niejakiemu Hoffmannowi połowę odcinek 50 proc., jakie sam pobierał od boksera.

W ten sposób swą ciężką pracą Max Bauer utrzymywał już dwóch ludzi, kiedy jednak Lorimer był niewypłacalny, Hoffmann zwracał się o wypłatę procentów wprost do boksera. W rezultacie tak omotani mało orientującego się w sprawach pieniężnych człowieka, że Max Bauer otrzymywał ze swoich olbrzymich zarobków zaledwie 30 proc.

Dlaczego bokserzy zgadzają się na tego rodzaju warunki i dobrowolnie oddają się w niewolę menażerów? Pochodzi to stąd, że bohaterowie ringu są zazwyczaj ludźmi nieorientującymi się w sprawach pieniężnych i nie potrafią wykorzystać praw, które mogłyby ich obronić. Poza tym uważają za niegodne zwracanie się o interwencję sądową, niejednokrotnie wolą wspaniałomyślnie darować oszukańcemu menażerowi większe sumy, niż procesować się z nim.

Wypadek Primo Carnera jest najlepszym dowodem eksploatacji bokserów. Podczas swojej zawrotnej kariery Carnera zarobił około 10 milionów franków. Tymczasem suma ta tak „wsiąkała” w kieszenie menażerów, że Carnera mógł zaledwie za resztę pieniędzy kupić swoim rodzicom małą domkę. Trzeba przyznać, że w rezultacie nie jest to zbyt wygórowana cena, jaką otrzymał za swoją porażającą i znikształconą w zapasach twarz.

SKOŁA POKONANYCH

Ciekawą instytucją w „przemśle ringowym” jest instytucja zapasników, którzy stale przegrywają mecze. Są to ludzie, którym nigdy nie jest znana radość zwycię-

stwa, ale zato nie narzekają nigdy na bezrobocie.

Jednak od czasu do czasu, któryś z zapasników buntuje się przeciwko temu reżimowi. W roku ubiegłym bokser Frankie Petrolle zwrócił się do komisji atletycznej w Nowym Jorku z prośbą o unieważnienie jego kontraktu, jaki podpisał z menażerem Immy Betts. Kładł nacisk na to, że

Betts skłaniał go do umyślnego przegrania walki.

Bokser w rezultacie sprawę wygrał, a menażer został zdyskwalifikowany. Niezawsze jednak sprawa przybiera tak pomyślny obrót i niejednokrotnie naiwni zapasnicy, którzy oddali się w niewolę swojemu menażerowi, muszą chrońnie przegrywać i ulegać na ringu.

Jeszcze inna forma eksploatacji, to koszty na reklamę. Menażer oświadcza wtedy atlecie, że musi „zrobić mu prasę”, a to wymaga pewnych wkładów. Oczywiście sumy, jakie bierze na ten cel, bardzo zresztą problematycznie, są fantastycznie duże, a bokser nie jest w stanie ich skontrolować.

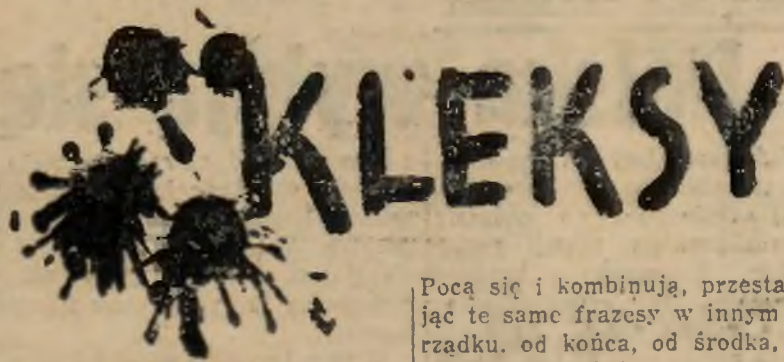
GANGSTERZY RINGU

Kiedy zapasnik przestanie już być debiutantem i orientuje się w sytuacji, oraz chciałby przedsięwziąć jakieś kroki na własną rękę, wówczas, jeśli chce uwolnić się od swojego menażera, natrafia na niesłychane trudności. Menażer, którego bokser chce porzucić, grozi mu popuszczeniem opinii na niesłychane trudności. Menażer, którego bokser chce porzucić, grozi mu popuszczeniem opinii na niesłychane trudności. Menażer, którego bokser chce porzucić, grozi mu popuszczeniem opinii na niesłychane trudności.

CHYBIONY CHAMPIONAT

Dan Parker, demaskując menażerów i odkrywając kulisy ringów amerykańskich, przytacza jeszcze przykład nieczystych transakcji w zakresie t. zw. championatów świata. Sprawa była tego rodzaju, że Karl Pojella, jeden z najznakomitszych atletów amerykańskich, miał walczyć z Węgrem, Sandorem Szawo, któremu przepowiadano wielką przyszłość. Zupelnie niespodziewanie Pojella otrzymał od swego menażera polecenie, aby przegrał tę walkę. Menażer bowiem już do spółki ze swoimi kompanami wydali tysiące dolarów na przygotowanie nowej imprezy i druk afiszów, w których zapowiadali, że Szawo po zwycięstwie Pojella będzie walczył o championat świata z Jin Londosem.

Tymczasem Pojella, wbrew rozkazowi, walczył uczciwie i zwyciężył. Od tego czasu otrzymał przezwisko „uczciwego zapasnika”, ale również od tego czasu wszelkie przedsięwzięcia, trudniące się urządzeniem zapasów bokserkich, zanikły mu dostęp na ringi i tak się skończyła kariera uczciwego zapasnika.



Hasłomanja

Każdy naród ma swoje specyficzne hasłomania: Hiszpan przepada za walką byków, Meksykanin lubi częste rewolucje, Amerykanin gangsterstwo, a Polak? Dla Polaka obmyślono też doskonałą rozrywkę, jest nią szczerzą się straszliwie patriotyczna frazeologia i hasłomania. Hasła, maksymy, wysokie protektoraty i mętna lura frazesów, które ryje się w pocie czoła, w spłzu, marmurze, oprawia się w ramki i wystawia w miejscach publicznych ku cichej, twórczej radości obywateli.

Namnożyło się tyle tych hasel patriotycznych i powiedzonek, że niecierpliwy obywatel zdążyłby już dawno nabrać do nich awersji. Okazuje się jednak, że Polak lubi mdłe frazesy, których się w jakiejś kuźni zakomspirowanej produkują krocie bez ładu i składu.

W jakichś specjalnych widocznie urzędach siedzą spoceni faceci i kombinują nowe hasła, frazesy, święta.

Każda rzecz, którą człowiek bierze do ręki ma swoje hasło, miała swój tydzień, będzie miała święto. Dni w kalendarzu dawno już zabrakło, ale to ich nie zraża.

Pocą się i kombinują, przestawiając te same frazesy w innym porządku, od końca, od środka, dopóki się nie uda!

Frontem do chłopca. — chłopca na front.

Święto lasu. — Las świat. I t. p.

Wartoby pomóc tym gnomom, bo zdaje się, że inwencja ich jest już na wyczerpaniu. Jakieżże to jeszcze nie było uroczystości?

Możnaby jeszcze urządzić — Tydzień Babcy, Dzień Wykalaczki, Jutro Pracy, pardon, to już było, więc — Wczoraj Pracy, Święto Wolnego Cza-u, Tydzień Dyrektora, Poranek Przecza, Święto Nabiału, Tydzień Atramentu, Jutro Papieru Higienicznego, Miesiąc Wazelin, Święto Mydła, Dobry Biurokrata, Raj dla Komornika, Tydzień Sekwestrata, Jutro Platnika, Rok Finansisty, Święto Wierzydła, Jutro Dłużnika, Tydzień Niewyprowadzonych Spodni, Święto Wexsli, Tydzień Wyłączonego Telefonu, Rok Niezapłaconego Komornego, Dzień Ostatniej Raty, Noc bez Snu, Poranek Bez Śniadania i t. d.

Możnaby wiele jeszcze obmyślić atrakcyj, ale jedno pytanie — poci? Poci panowie się poci. „Penem et circences”

tak, ale co do circences, to te już bardzo się uprzykrzyły.

Panowie, zmieńcie nogę.

Jur.

Największy uniwersytet świata

Wykłada w nim 2.800 profesorów

W Ameryce stale zaznacza się wzrost liczby słuchaczy wyższych uczelni. W roku 1920 w Stanach Zjednoczonych było zaledwie 640 tysięcy słuchaczy, podczas gdy w dziesięć lat później cyfra ta wzrosła do 1.370.000. Ten ogromny zespół młodzieży studiuje w czterech swą wiedzę w 620 uniwersytetach i kolegiach. W r. 1934 na utrzymanie tych uczelni wydano olbrzymią sumę — 577 milionów dolarów. Trzeba przytem wiedzieć, że każdy z 48 stanów posiada swój własny uniwersytet.

Niektóre uczelnie są mniej uczęszczane i nie mogą się poszczycić szczególnie wielką ilością słuchaczy, ale zato są i takie uniwersytety, które cieszą się niesłychaną frekwencją spragnionej wiedzy młodzieży. W samem mieście Chicago znajdują się dwa olbrzymie Uniwersytety prywatne, posiadające wszystkie możliwe fakultety i katedry. Jeden z uniwersytetów znajduje się w dzielnicy południowej i wykłada w nim 9.288 słuchaczom ni mniej, ni więcej tylko 842 profesorów. Na drugim uniwersytecie — w dzielnicy północnej miasta, jest 729 wy-

kładowców i 10.697 słuchaczy.

Bezwzględnie jednak największym uniwersytecie świata jest uniwersytet „Columbia” w Nowym Jorku. Na uniwersytecie tym wykłada aż 2800 profesorów, przy czym liczba słuchaczy uczęszczających do tej uczelni wynosi 28 tys. młodych chłopców i dziewcząt. Następnym pod względem ilości wykładowców jest uniwersytet w stanie Massachusetts, gdzie wykłada 1092 profesorów, a słuchaczy jest 7963.

Aby dać pojęcie o bogactwie prywatnych uniwersytetów amerykańskich, trzeba wiedzieć, że dysponują one astronomicznym kapitałem — 1320 milionów dolarów, podczas gdy uniwersytety utrzymywane przez rząd dysponują kapitałem zaledwie 136 milionów dolarów. Cyfra książek, zgromadzonych w bibliotekach uniwersytetów prywatnych, dochodzi do 32 milionów tomów, podczas gdy w uniwersytetach państwowych dosięga zaledwie cyfry 13 milionów. Jak widzimy, klimat amerykański! wszędzie wywiera swoje piętno. Nawet i tu, w dziedzinie wiedzy, panuje konkurencja i rekord.

Skazanie księdza za uderzenie pięścią w stół

LWÓW, 20.8. Jak donoszą z Przemyśla, ks. Sylwester Korytko z Radonin, powiat Mościska, został skazany przez sąd w niezwykłych okolicznościach.

Ks. Korytko był w swoim czasie oskarżony, że wobec komendanta policji, p. Polocznego, uderzył pięścią w stół. Przesłuchiwany w tej sprawie przez sędziego grodzkiego Habulę w Mościskach, znów uderzył pięścią w stół, a sędzia Habula w tem uderzeniu dopatrzył się obrazy sądu. Ks. Korytko został potem oskarżony o występki z art. 128 k. k., mówiący o nieodpowiednim zachowaniu się wobec organów państwowych w czasie ich zajęć urzędowych.

Na rozprawie ks. Korytko tłumaczył się, że uderzając pięścią w stół w sędziego, chciał tylko zademonstrować, jak postąpił wobec komendanta policji. Sędzia Habula twierdził jednak, że nie wzywał księdza do zademonstrowania tego uderzenia, lecz że oskarżony sam uderzył ręką w stół i to tak silnie, że kalamaz na stole podskoczył do góry.

W rezultacie ks. Korytko został uznany winnym zarzucenemu mu występku i zasądzony na grzywnę 150 zł., z zamianą w razie nieściągalności na 15 dni aresztu. Sąd Okręgowy w Przemyślu, jako apelacyjny, wyrok ten zatwierdził, a Sąd Najwyższy oddalił kasację oskarżonego.

Antoni Marczyński

158

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Narazie Zosia nie czuła większej urazy do męża. Nawet to, że dzięki podstępowi zajął miejsce Roberta znajdowało pewne usprawiedliwienie w gorącej miłości ku niej i w tem, iż należał do kategorii ludzi, którzy dążą do zamierzonego celu, nie przebiegają w środkach. Zato gdy osiągnął swój cel, czyli poślubił ją, Zosie zachowywał się wobec niej, jak skończony gentleman.

— Właściwie nie miałabym mu nic do zarzucenia, — wyszeptala w zamyśleniu, — gdyby tylko wiedziała, jak się stało, że on uszedł stąd cało, a ja musiałam pozostać w szponach Bahadura przez tyle lat!

Tę zagadkę wyjaśnił jej w końcu trzeci, najdawniejszy list męża, wysłany z Chittagong dnia 26-go września 1914-go roku, przeznaczony dla rądz i szpikowani wyzwickami pod jego adresem. W blasku świec, których płomyki mniej drżały mimo przeciągu, niż jej dłonie, odczytywała dziesiątki razy te ustępy, w których była mowa o niej, jak naprzykład:

Zosia nie była naprawdę moją żoną, poślubiłem ją tylko dlatego, żeby Ciebie nabić w butelkę, co powiodło się w zupełności.

Albo:

„gdyby nie komedia, jaką odegrałem na koszt Zosi, nie byłbym wypompał z Ciebie pół miliona funtów. Niechże więc dziewczynka pocieszy się tem, że nigdy nikt nie zapłacił za kobietę tak wielkiej sumy, jaką Ty, stary osły, zapłaciłeś za nią...”

— Stąd jego olbrzymi majątek, którym się przechwala, stąd te obawy bym nie wierzyła „nędznym wymysłom” Bahadura, który przecież nie mi o nim nie mówił, śnać wstydził się, że go tak wyprowadzono w pole...

Wszystko teraz stało się Zosi przeraźliwie jasne, zrozumiałe, wszystko, prócz pobudek takiej zbrodni. Zbrodni, gdyż Freddy musiał liczyć się z tem, że Bahadur, zadowolony w swoich nadziejach co do zdobycia broni, oszukany i nakoniec zelżony, wyrzuci swą zemstę na Zosi, że będzie ją torturował fizycznie i moralnie, że ją może bezkarnie zabić.

Zrozumiałem stało się również, dlaczego Freddy rozłączył ją z Robertem; nie dlatego bynajmniej, że ją kochał i pragnął poślubić, jak łgał w swoim przedostatnim liście, w swojej „szczęrej” spowiedzi, lecz wyłącznie w tem celu, by ją podsunąć Bahadurowi, by wzamian zdobyć pieniądze.

— Och, ty podła kreaturo! — zawołała. — Brutalny i okrutny Bahadur to jeszcze niewiniątko przy tobie, kanajko!! To był zły człowiek, ale człowiek, a ty jesteś wcieleniem szatańskiej przewrotności!!

Nazajutrz o wschodzie słońca Prakasz zapukał do drzwi Zosi.

— Przepraszam, że panią budzę, ale...

— Nie śpię.

— ...ale chciałabym się pożegnać. Jadę do dżungli i nie wiem, czy po powrocie zastanę panią tutaj jeszcze. Pani zapewne już dzisiaj wyruszy szukać swojej córki, prawda?

— Nie wiem, gdzie jej szukać, — odparła, idąc ku drzwiom.

Kiedy je otworzyła, Prakasz cofnął się zaskoczony.

— Co pani jest?! Doprawdy przestraszyć się można, tak pani źle wygląda, — rzekł z właściwą mu szczerześcią.

— Nie zmrúżyłam oka przez całą noc.

— Czemu? Czy w papierach wujka nie znalazła pani żadnych wskazówek, co do miejsca pobytu swego dziecka?

— Nie, tego nie znalazłam.

— Niech więc pani pozostanie tutaj, dopóki nie wrócę z Niszim; on z pewnością wie, dokąd Dewadatta wyruszył z matką.

— Mam tu siedzieć bezczynnie, gdy każdy dzień może zadecydować o losach mojej córki? Nie, wolę jechać z panem i dowiedzieć się wcześniej, czy...

— Hm, tak, lecz moja wyprawa jest niecałkiem bezpieczna.

— Tem lepiej! Bardzobym chciała zajrzeć w oczy śmierci.

— Dlaczego?!

— Żeby wiedzieć, co będzie odczuwał ten jedyny w świecie człowiek, którego pragnę poznać, — odparła spokojnie, ale z głuchą zawziętością. — I żeby mojemu wrogowi zapewnić długie konanie w mękach!

— Pani to mówi?! Biała kobieta, chrześcijanka?! A gdzież wasze szczytne: „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, lub: „Miłujcie nieprzyjaciół swoje”?! —

— Są krzywdy, których przebaczyć nie można!

— Nieprawda, nieprawda. Ja naprzykład czuję, że mogłabym każda...

— Ech, to łatwo mówić, gdy ktoś nie zaznał ani cząstki tego, co ja przeszedłam w życiu, — wtrąciła i, widząc, że Prakasz otwiera usta do nowej repliki, dodała szorstko: — Lepiej nie kuś pan losu, żeby cię nie wystawił na próbę!

Ostrzeżenie przyszło zapóźno, jeśli było ostrzeżeniem, a nie miłownym prorocstwem; los już przyjął wyzwanie i właśnie następnego dnia miał wystawić Prakasza na straszliwą próbę.

Wyruszyli w dziesiątkę, prowadząc z sobą tuzin zapasowych wierzchowców i osiem koni obciążonych żywnością.

— Ciężki dziś będzie dzień, — wróżył ktoś z ich orszaku, wskazując na słońce.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.90 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny): 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny) 6.66.63 (dla literat.) 6.66.64 (dla dyktando). Sekretarz redakcji przyjmuje nadesłane do wydawnictwa niedziel i świąt w godz. 12-13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 661.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.66. Skrzynka pocztowa 746. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. C. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Główna 26, tel. 126.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 20 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.